

Ceny prenumeraty:

we Lwowie
bez doręczenia do domu
miesięcznie zł. 4.—
z dostawą do domu zł. 4.20
Na prowincji
z przesyłką poczt. zł. 4.20
Za granicą zł. 8.—

Numer pojedynczy w
Lwowie i na prowincji

15 gr.

Słowo Polskie

KRAKÓW
Biblioteka Jagiellońska

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6 1/2 cm szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 24, w nadstaniem i w nekr. gr. 36, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 60, po kronice gr. 50, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 80. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 8, kupno i sprzedaż za słowo gr. 5, matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo gr. 12, dla poszukujących pracy gr. 2, z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rekopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracji Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 15. — Na Konta w P. K. O. 150.660. — Telefon Redakcji: międzydzielowy 27. — Telefon Administracji 27. — Telefon Drukarni 27.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Zastępca redaktora nacz.: Dr. Roman Kordys.

Wywiad z min. Skrzyńskim.

Paryż. 16 sierpnia. (PAT.). P. minister Skrzyński w wywiadzie udzielonym wczoraj przedstawicielom prasy polskiej wyraził ogromne zadowolenie z podróży swej do Ameryki. Cele swe minister osiągnął głównie dzięki uprzejmości Stanów Zjednoczonych, który udzielił mu wszelkich ułatwień. Ze strony prezydenta Coolidge'a doznał minister nader uprzejmego przyjęcia.

Wśród zagadnień polityki światowej najwyżej interesuje Amerykę współpraca z Europą. Największą trudność stanowią obecne waśnie europejskie. Ameryka chce bowiem wejść w kontakt z Europą lecz nie z poszczególnymi, kłócącymi się państwami. Sprawa współpracy z Europą stanowiła przedmiot drugiego odczytu ministra w Wiliamstown. W odczytce tym minister dał Amerykanom nieznana dotychczas interpretację doktryny Monroego dowodząc, że Monroe miał na oku Europę, w której panował absolutyzm, uosobiony przez Aleksandra pierwszego i święte przyzwyczajenia. Dziś warunki się zmieniły i na stał ustrój demokratyczny. Nie stoi więc nic na przeszkodzie ściślejszemu zbliżeniu między nowym i starym światem.

Jest jeszcze jeden poważny wzgląd mianowicie niebezpieczeństwo zagrożające cywilizacji europejskiej, które Amerykanie doskonale odczuwają i wiedzą, że koniec tej cywilizacji oznaczałby koniec posiadania białej rasy, do obowiązku bronięcia której Amerykanie się poczuwają.

Co do wychodźstwa polskiego wyraził minister pełny zachwyt, zaznaczając, że wychodźstwo to zyskało w Ameryce ogólne uznanie przez swą pracowitość i poczucie porządku. Polacy amerykańscy są najlepszymi obywatelami amerykańskimi, co nie przeszkadza im kochać gorąco swego kraju.

Minister życzył wychodźcom, aby stanęli jak najwyżej materialnie i kulturalnie i zajęli wybitne stanowiska w administracji i rządzie amerykańskim, gdyż wówczas będą mogli oddać wielkie usługi w sprawie zacieśnienia węzłów pomiędzy Polską a Ameryką.

Na zapytanie przedstawiciela dziennika sionistycznego w sprawie zetknięcia się z żydami amerykańskimi, zaznaczył minister Skrzyński, że oświadczył delegatom żydowskim, że porozumienie żydowsko - polskie stanowi zamknięcie starego rozdziału historii i otwarcie nowego. Minister dodał, że wśród żydów amerykańskich spotkał wielu patriotów polskich, którzy chociaż już nie mówią po polsku, przyjeżdżali jednak ministra ze łzami w oczach, przypominając swoje dalekie pochodzenie polskie. Prasa żydowska w Ameryce zachowała się bardzo poprawnie.

W sprawie rozmów swoich z Briandem oświadczył minister, iż wyniósł z nich jak najlepsze wrażenie. Uzgodnienie stanowisk Francji i Anglii jest rzeczą nader cenną dla Polski i dla całego pokoju europejskiego. Sformułowanie spraw dotyczących Polski nie

zostało jeszcze rozpoczęte. Minister będzie o nich mówił obecnie z prezesem Rady ministrów i z kolegami i dopiero po tych rozmowach zapadnie porozumienie z Francją w kwestii tych paragrafów paktu gwarancyjnego, które odnoszą się do Polski.

Protokół genewski nie przestanie być podstawą zasad, na których układ o bezpieczeństwo będzie się opierał.

Zapytany o możliwość porozumienia w sprawie paktu bezpieczeństwa przed otwarciem wrześniowej sesji Ligi Narodów, odpowiedział minister Skrzyński, że wątpi, aby porozumienie to zapadło przed ogólnym zgromadzeniem. W każdym razie wrześniowa sesja Ligi będzie miała doniosłe znaczenie, gdyż wznowiona będzie na niej dyskusja nad protokołem, który nie został pogrzebany.

Abd-el-Krim traci zwolenników. Świetne wyniki ofensywy franc.-hiszpańskiej.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 16. sierpnia. (G) Donoszą z Paryża: Wyniki francusko-hiszpańskiej ofensywy w Maroku wywały wśród Riffenów wielkie wrażenie. Szczep Kehamar, który do tej pory był wierny Abd-el-Krimowi, rozpoczął rokowania z władzami francuskimi, by stanąć po ich stronie. O podobnych wypadkach donoszą z terytorium hiszpańskiego, gdzie dwa szczepy poddały się

Hiszpanom i dały im, jako porękę swej lojalności wielkie trzody bydła.

Zwycięska ofensywa wlała nowego ducha w żołnierzy tak francuskich, jak i hiszpańskich. Primo de Rivera wyraził przekonanie, że rozpoczyna się już „początek końca” i że Abd-el-Krim w najbliższym czasie będzie musiał zrezygnować z oporu.

Anglia zmienia stanowisko w sprawie blokady wybrzeży Marokka.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 16. sierpnia. (G) Jak donoszą z Paryża, francuski kontradmirał Hallier przybył do Gibraltaru na pokładzie krążownika Strassburg. Jednocześnie przybyła do Gibraltaru eskadra angielskich kontrtorpedowców z Malty. Dzienniki informują, że eskadra ta ma wyruszyć bezwzględnie na wody Tangeru i że przyłączy się do francusko - hiszpańskiej blokady marokańskich wybrzeży.

Jak wynika z tej wiadomości, byłoby to zmianą stanowiska Anglii, która dotychczas odmawiała udziału w blokadzie, umożliwiając tem samem Abd-el-Krimowi kontakt z jego niemieckimi i rosyjskimi dostawcami. Dzienniki wyrażają przypuszczenie, że zmianę stanowiska Anglii uważać należy za jedno z bezpośrednich następstw francusko - angielskiego porozumienia w Londynie.

Wpływy sowieckie w Tybecie.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 16. sierpnia. (G) Jak donoszą z Moskwy, tuższe koła przypisują poważne znaczenie ostatnim wypadkom w Tybecie. Zwycięstwo prądów nacjonalistycznych w Lhasie i zamach na nieoficjalnego przedstawiciela Anglii majora Badmar Sandra (o którym wczoraj donosiliśmy — Red.) uważane jest w Moskwie za pierwszy krok do wyzwolenia Tybetu z pod wpływów angielskich. Dzienniki moskiewskie wskazują na analogię z Afganistanem i określają tybetańskie nacjonalistyczne - religijne prądy, jako dążność Dalaj - Lamy do ściślejszej współpracy z rządem Sowietów.

Prasa sowiecka przypomina, że wpływy angielskie w Tybecie wzrosły tak poważnie w przeciągu ostatnich pięciu lat, że do niedawna rządziła tam partia anglofilska, która zorganizowała własną swą żandarmerię i potrafiła z Dalaj Lamy uczynić swe narzędzie.

Jednolity program Małej Ententy co do paktu bezpieczeństwa.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 16. sierpnia. (G) Jak donoszą z Bukaresztu, rządowe sfery rumuńskie zwracają uwagę, że Mała Ententa przed zebraniem Ligi Narodów będzie specjalnej konferencji, ale przedstawiciele M. Ententy konferować będą w Genewie i ustalać wspólny, jednolity program Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji.

Już przed rozpoczęciem posiedzenia Ligi Narodów, przedstawiciele tych 3 państw złożyły deklarację, stwierdzającą, że europejski pakt bezpieczeństwa byłby bezwartościowy, jeżeliby nie gwarantował w równej mierze wszystkich granic, istniejących obecnie, a ustalonych na zasadzie Traktatu Wersalskiego.

NIE DYMISJA, TYLKO URLOP.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 16. sierpnia. (G) Jak donoszą z Moskwy, wiadomości, kolportowane przez Berlin, jakoby Cziczewin postanowił ustąpić, nie odpowiadają prawdzie. Moskiewska prasa protestuje przeciw rozpowszechnianiu fałszywych nastrojów w Niemczech i stwierdza, że Cziczewin wyjechał tylko na 2-miesięczny urlop.

L. BLUM WOBEC GABINETU PAINLEVE'GO.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 16. sierpnia. (G) Jak donoszą z Paryża, nie dzisiejszem posiedzeniu kongresu zjednoczonych socjalistów Leon Blum oświadczył:

Nie da się zaprzeczyć, że gabinet Painleve'go różni się wielce od gabinetu Herriota. Socjaliści winni akcentować to, że nie idą razem z obecnym rządem. Nie znaczą to jednak, że udział w rządzie jest konieczny. Socjaliści winni czekać na chwilę, gdy będą w większości, aby mogli działać zgodnie ze swoją wolą, a wtedy być może będą mogli przyjąć współpracę z mniejszością burżuazyjną.

W zakończeniu Blum wezwał zebra nych, by nie uchwalali w tej sprawie rezolucji, która może rozbić jedność partii.

PROCES SADOULA WSTRZY- MANY.

Paryż. 16. sierpnia. (PAT) Śledztwo przeciw Sadoulowi, oskarżonemu o to, że podczas swego pobytu w Rosji sowieckiej uprawiał propagandę komunistyczną i antyfrancuską zostało wstrzymane, ponieważ Francja w czasie krytycznym nie była w stanie wojny z Rosją i dlatego nie może być mowy o porozumiewaniu się Sadoula z wrogiem.

WYBUCH WULKANU W JAPONI.

Londyn. 16. sierpnia. (PAT) Woh „Daily Mail” donosi z Tokio o gwałtownym wybuchu wulkanu w Szirane, w pobliżu jeziora Tsurenji. Cesarz i cesarzowa znajdują się w miejscowości Nikko, znajdującej się w pobliżu wulkanu.

UROCZYSTOŚCI REYMONTOWSKIE

Wierchostawice. 16 sierpnia. (PAT) Odbyła się tu uroczystość na cześć tegorocznego laureata Nobla Władysława Reymonta, urządzona przez lud polski. W uroczystości wzięło udział około 15.000 włościan z całej Polski. Na czele komitetu obchodu stanął prezes Witos, zaś na czele komitetu wykonawczego b. prezes ministrów Leopold Skulski. Rząd reprezentował p. minister WR. i OP. Stanisław Grabowski z dyrektorem depart. sztuki Skotnickim.

POGODA NA WTOREK.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 16. sierpnia. (G) Komunikat warsz. Instytutu Meteorologicznego: Prawdopodobny przebieg pogody w dniu 17-go bm.: Temperatura bez znaczących zmian. Pogoda przeważnie słoneczna, o zachmurzeniu zmiennym. Na południu i wschodzie możliwe deszcze. Umiarkowane wiatry północno-zachodnie.

Diecezje kresowe i kandydaci na biskupów.

Z chwilą wejścia w życie konkordatu powstają dwie nader doniosłe kwestie: nowe rozgraniczenie diecezji, oraz obsadzenie katedr biskupich i arcybiskupich. O ile jednak obie te kwestie w centralnych województwach nie posiadają znaczenia zasadniczego szerzej natury i stanowią raczej kwestię mniej lub więcej dogodnego zorganizowania administracji kościelnej, o tyle na kresach wschodnich, a poniekąd i zachodnich, sprawa rozgraniczenia, a bardziej jeszcze nominacji odpowiednich pasterzy jest zagadnieniem pierwszorzędem, zatraćającym o cały szereg spraw natury nie tylko kościelnej, ale i politycznej, społecznej oraz narodowej.

Na zachodzie, niestety, w diecezji chełmińskiej przy układach o konkordat nie pozostała uregulowana kwestja biskupa Rosentretera, który w dalszym ciągu na katedrze swej pozostaje, a z nim kapituła, konsystorz i cała wogóle administracja niemiecka, seminarjum z wykładami niemieckimi, pomimo, że stosunek liczby Niemców katolików w diecezji tej jest znikomy.

Co do wschodnich kresów, panuje całkiem mylne przekonanie, że tam istnieje jakaś poważniejsza liczba katolików, należących do mniejszości narodowych. Według statystyki z lat 1919 i 1921, na całym obszarze województwa wschodnich posiadamy 55.000 Litwinów (w diecezji wileńskiej tylko), oraz nie więcej, jak 6—7 proc. innych narodowości, z czego najwięcej stanowią tak zwani „Białorusini” i humorystycznie brzmiący „tutejsi”.

Licząc najbardziej pesymistycznie, na całych kresach liczba wszystkich mniejszości narodowych w granicach katolickiego wyznania stanowi najwyżej 10 proc., a nadto nigdzie nie znajdują się one w żadnym poważniejszym skupieniu tak, aby mogły nadać charakter mieszanemu pod względem narodowościowym jednemu chociażby dekanatowi, że już nie powiem: diecezji. Z tej więc racji, i na wschodnich kresach samo rozgraniczenie diecezji nie posiada tego znaczenia, jakie mu przypisują niektórzy, obawiający się, że przy niewłaściwym wykreśleniu granic jakaś mniejszość może gdziekolwiek uzyskać przewagę. W każdym razie jednak, niema najmniejszych słusznych podstaw, aby do jakiegokolwiek diecezji na wschodzie mianowano biskupa

diecezjalnego, albo sufragana nie Polaka. Diecezje bowiem są wszędzie polskie, a poza tem, pasterze Polacy nigdy ani dawniej, ani dziś na całym terenie Polski nie dali dowodu do posadzenia ich na jedną chwilę o jakiegokolwiek forytowanie potrzeb i języka polskiego z uszczerbkiem języka litewskiego. Bo co do białoruskiego, to wszelkie usiłowania poszczególnych księży, rozbijały się o stanowcze veto ludności, która znów tak daleko nie pozwalała sobie narzucać „prostego” języka, żeby aż w kościele go używać.

Faktem więc jest, że kwestyj narodowościowych w obrębie wyznania katolickiego na kresach wsch. niema wcale. Te zaś odchylenia językowe, jakie w niewielkiej ilości parafian mogą się okazać konieczne, nie przedstawiają najmniejszej wątpliwości, ani trudności dla żadnego uczciwego, rozumnego kapłana, który jednak zna dobrze stosunki miejscowe i nie da się w pole wyprowadzić, ani zastraszać groźbami mniemanymi pretensyj ludu i owego fikcyjnego „budzenia się ducha narodo-wego białoruskiego”. Trzeba więc, aby na czele diecezji stanęli nie tylko ludzie miejscowi, doskonale obznajomieni z warunkami lokalnymi, ale i wypróbowani obywatele kraju, oraz kapłani, którzy otoczą jednakową opieką i poparciem wszystkie istotne potrzeby narodowe i społeczne swoich owieczek.

Dotychczas na biskupich katedrach i sufraganiach znajdują się na kresach łącznie z diecezją sejneńską, następujący biskupi: ks. Zygmunt Łoziński, biskup miński, bp. Kazimierz Michalkiewicz,

sufragan wileński, bp. Jałbrzykowski, sufr. sejneński, bp. Godlewski, sufragan hucko-żytomierski, a poza tem jeszcze bp. połowy ks. Bandurski. Z tych biskupów bp. Jałbrzykowski pochodzi z Kongresówki, a bp. Bandurski z Małopolski. Nie może być brany pod uwagę bardzo już sędziwy bp. Hryniewiecki, przed 40 laty wywieziony z Wilna po rocznym sprawowaniu rządów, — kto wie, czy mógłby ciężar administrowania wziąć na siebie arcbp. Cieplak, sterany niewolą i wzięciem moskiewskim, — nie byłby jak się zdaje, odpowiednim także kandydatem na kresy arcbp. Ropp, który też wiele wycierpiał i na tułaczce od r. 1908 i potem pod rządami bolszewików, jako metropolita mohylowski.

Z pomiędzy więc obecnych biskupów kresowych, do pozostania na swoich placówkach, czasowo zajmowanych w charakterze administratorów, najwięcej odpowiadałby potrzebom diecezji i zarazem wymaganiom państwowym biskupi: Michalkiewicz, Jałbrzykowski i Godlewski.

Ale nie tylko pomiędzy biskupami należy szukać kandydatów do obsadzenia 4 katedr i tytułów, co najmniej sufragani kresowych. Jest bardzo wielu wybitnych kapłanów, którzy doskonale znają kresy, którzy tam się porodzili a przynajmniej życie całe spędzili, i którzy, obok wybitnych cnót i zalet kapłańskich, posiadają jeszcze głęboką wypróbowaną miłość Ojczyzny, oraz zalety działaczy religijnych i społecznych. I takich kandydatów Polsce nie zabraknie.

Włodzimierz Dworzaczek.

im dać sposobność do zaprawienia się w ciężkich walkach i możność rozwoju swych talentów.

Z jednej jeszcze przyczyny wczorajsza klęska Pogoni jest mniej bolesna. Forma bowiem gry Pogoni miała o wiele więcej jasnych stron, niż w sobotę. Dotyczy to szczególnie drugiej części zawodów, kiedy to Pogoń potrafiła otrzasać się z przewagi i przejść do skromnej wprawdzie, ale nie bez celowej myśli prowadzonej ofensywy, w której niepoślednią rolę odegrali właśnie ci młodzi adepci sztuki piłkarskiej.

D. F. C. grał wspaniale. Do walorów, które onegdaj roztoczył przed nami, nie przybyło, ale styl był za to wczoraj o wiele silniej zarysowany. Małe niedomaganie napadu pod względem kombinacyjnym widoczne, w pierwszym występie zniknęły. To też dla oka gra była bardziej miła i efektowna. Oczywiście, że braku zdolności strzałowej nie rychło można usunąć. Strzałowo więc nie wiodło się gościom i nadal.

Bramki zostały rzeczywiście z trudem zdobyte, a równocześnie ze strzałów, które były tego warte. Pierwsza padła z rzutu rożnego, strzelona głową; drugą strzelił Patek, prawy łącznik, z większej odległości. Strzał był celny i niespodziewany, — Goerlitz musiał skapitulować.

Z drużyny gości trudno kogoś wyróżnić. Takie kompletne wyrównanie jest nawet w drużynach zagranicznych rzadkością. Jednostka znika a na pierwszy plan wysuwa się całość, a ta wspaniała praca całości pozostawia niezatarte wspomnienie.

Z Pogoni najbardziej odpowiedziała zadaniu obrona wraz z Goerlitzem, a dobre momenty miał napad w drugiej połowie.

Sędziował p. Schargel.

ZAWODY PLYWACKIE.

Urządzone w dniach 15. i 16. b. m. zawody pływackie na „Świtezi” ze współudziałem krakowskiej „Jutrzenki” były udaną imprezą. Na pierwszy plan wysunęli się zawodnicy i zawodnicy „Jutrzenki”, którzy w znacznym stopniu opanowali cawla i tem przedewszystkiem górowali nad lwowskimi zawodnikami. Z wyników najlepszym jest czas osiągnięty w stofecie 4×50 i w 50 m. dla pań. Oba stanowią nowe polskie rekordy.

Wyniki pierwszego dnia zawodów:

I. 50 m. styl dowolny: 1) Wachtel (Jutrzenka) 37.5; 2) Klapp; 3) Bielowski (AZS).

Sport.

D. F. C.—Pogoń 2:0 (0:0)

Po stylowej grze D. F. C. w sobotę i po poważnej dyferencji w poziomie gry drużyn, jaka się w pierwszym spotkaniu zaznaczyła, powtórne zwycięstwo gości nie ulegało wątpliwości. Klęska wczorajsza Pogoni, aczkolwiek cyfrowo większa, moralnie jest mniej dotkliwa, aniżeli sobotnia. Przedewszystkiem jako okoliczność łagodząca a zarazem bardzo chwalebna podnieść należy wstawienie poza Maurerem dwóch nowych rezerwowych, co bądź co bądź stanowi liczbę stosunkowo pokazną. Byli nimi Kaszyński i Ulrich. Młode to siły, nierutynowane i niezaprawione do

tak odpowiedzialnych i trudnych zarazem zawodów, jak z D. F. C. Nie dziw więc, że nie tylko słabych punktów było więcej, jak zwykle, lecz równocześnie brak było konsolidacji i spójności w całości. Mimo to pomysł uznać trzeba za szczęśliwy, a najlepszym dowodem gra Maurera, który częściej doznawał zaszczytu reprezentować barwy I-szej drużyny i dziś z zawodów na zawody wykazuje ogromne postępy. W czorajszej grze nie ustępował wcale Olearczykowi. Kaszyński i Ulrich mają wszelkie warunki na dobrych piłkarzy; to też za cenę kilku przegranych należy

MARCEL PREVOST.

38)

Jego pani i Ja.

(Sa maitresse et moi).

Przełożyła z francuskiego

Irena Łozińska.

(Ciąg dalszy).

Uśmiechnąłem się, nic nie odpowiadając.

— Zresztą ma pan prawo. No, ale pozwoliłem sobie za dużo gadać... Czas zabrać się na nowo do pracy, pacjenci czekają.

Uściskaliśmy sobie ręce i wyszedłem.

XII. ROZDZIAŁ.

Uczucia, myśli całe nasze „ja” i leża ciągnęły nieprzewidzianym zmianom. Stwierdziłem nierzadko samym sobie ten rodzaj odczuwania etapami, że się tak wyrażę. Jakaś troska gnębiła duszę, czując, że o ile uda mi się zapórę z drogi mej duszy usunąć, droga otworzy się wolna przedemną... Złudzenie tylko! Zaledwie udało mi się zapórę ową usunąć, druga wylania się poza nią... Tak mija życie! Zaprawne aż do ostatniej zapory — aż do śmierci.

Wówczas gnębiły mnie tylko te myśli, które słowa profesora rozwiązywały. Nareszcie odetchnąłem z ulgą, rozmy-

ślając nad treścią tych słów jego: „Bywają wypadki straszne, nagłe... kiedy komórki z pierwotnego ogniska dostaną się wprost do krwi”. Oto choroba Roberta. Szybkość jej rozwoju, od chwili pojawienia się jej, aż do śmierci, dowodziłaby tego. A więc Zofia miała prawo uważać operację za bezcelową. A środki znieczulające? Sam stwierdziłem, że musiało się ich używać ze względu na cierpienia Roberta. Sam nawet musiałem raz zrobić iniekcję. Pozostaje jeszcze. „Kwestja dozy”... pak powiedział profesor. Ani Viécourt, ani ja, nie mieliśmy żadnych podstaw do sądzenia Zofii w tym wypadku.

Wracając do domu, rozmyślałem... Więc wszystko wytłumaczone. A Viécourt jest nieukiem, jak mówił profesor. Dusza mię szkaradna z mora, którą udało mi się otrząsnąć z siebie. Życie rozpoczyna się na nowo. Duszę mam wprawdzie obolałą jeszcze, ale nareszcie wyzwolony jestem...

Taki był stan mojej duszy, podczas śniadania, oraz spaceru po lasku bułoińskim, na który wybrałem się z Zofią.

Był to jeden z tych wiosennych dni paryskich, kiedy trawniki, drzewa, świeża zielonością okryte, jakgdyby w jasno-błękitnej mgie tona... Na wiosnę, w godzinach popołudniowych lasek bywa pusty. Szliśmy aleją wolno, przytuleni do siebie. Ciepło jej cia-

ła przenikało mnie, nie budząc jednak pożądanego, gdyż czułem, że Zofia jest cierpiącą jeszcze, ale budziło się w mej duszy uczucie tkliwości, potrzeba ukorzenia się, oskarżenia siebie samego przed nią. Czułem ból, na myśl, że żona nie wiedziała, iż wiara moja w nią zachwiana była. Pomimo tego bólu jednak, nie odważyłbym się przyznać jej do tego.

Zofia mówiła mało i wkrótce zaproponowała, byśmy powrócili do po wozu. Przypuszczałem, że była po długim leżeniu zmęczona. W czasie spaceru otaczała nas jakaś mgła melancholij... Chcąc się otrząsnąć z niej, zmuszałem się do uprzytomnienia sobie, że nie mam żadnych powodów do smutku, gdyż Zofia przecież wyzdrowiała, a straszne myśli, które mnie dręczyły, rozwiąły się.

Bałem się jednak instynktownie samotności, bałem się pozostać sam na sam z moim analitycznym umysłem i dlatego nie opuszczałem żony ani na chwilę, pracując z nią razem nad papierami Roberta. Słusznie Flaubert powiedział, że „praca jest najlepszą ucieczką przed życiem”.

Żyliśmy właściwie tylko w dwóch naszych pokojach sypialnych, obok siebie położonych. W rzeczywistości jednak, od czasu, kiedyśmy się pobrali, nie zdarzyło mi się nigdy spać osobno. Służba uśmiechała się z lekka, a służący mój pytał od czasu do czasu

z ironiczną powagą: „Czy mam zmieniać pościel pana?” Nawet choroba Zofii nie zmieniła tego zwyczaju i co wieczór, obok łóżka Zofii stawiano dla mnie otomanę. W ostatnim tygodniu rekonwalescencji żony, nie opuszczę jej nawet na chwilę, gdyż zda wało mi się, że obecność jej zapewnia mi ciągłość spokoju, który z takim trudem zdobyłem.

Zanadto jednak mam wyrobioną samoanalizę, zanadto badam najsłabsze drgania serca własnego, abym wyczuł, że spokój ten był sztuczny tylko. I ja również, choć nie fizycznie, jak ona, byłem rekonwalescentem, żyjącym w lęku przed recydywą.

Bałem się zasnąć, zdawało mi się, że Zofia, choć była blisko mnie, we śnie przestanie oddziaływać na mnie uspakajająco... Bałem się nocy!.. Bałem się nocy, ale nie tak, jak boi się dziecko, które lęka się snów przykrych. — Ja bałem się, nie snów, nie duchów, ale — siebie samego — własnych myśli swoich.

Powiedziałbym, że myśli te, które mnie tak dręczyły, opanowane w prze ciągu dnia, moim jasnym a trzeźwym umysłem, w ciemniach nocy wymykały się z pod mojej władzy. W rozigranej imigancji widziałem straszną przyszłość... Coś, co w mózgu moim własnym, przeciw mnie walczyło, zwyciężało mnie w nocy.

(C. d. n.)

II. 200 m. styl kl.: 1) Rittermann (Jutr.) 3:35.5; 2) Nowak (AZS) 3:38.5; 3) Murzydowski.

III. 100 m. dla pań styl dow.: 1) Schönfeldówna (Jutr.) 1:55.5; 2) Vecco (AZS); 3) Rogozański (AZS).

IV. Stafeta 4x50 m.: 1) Jutrzenka 2:41 rekord polski; 2) Pogoń 3:31.2.

V. Skoki: 1) Horo (AZS); 2) Strzelecki (AZS); 3) Rittermann (Jutrzenka).

Wyniki drugiego dnia:

I. Stafeta 4x50 m. stylowa: 1) Jutrzenka 2:57; 2) AZS. Zacięta walka, którą dopiero w ostatniej rundzie rozstrzygnęła Jutrzenka na swą korzyść.

II. 50 m. dla pań st. dow.: 1) Schönfeldówna 45.6. Rekord polski pobity o 4 sek.

III. 200 m. dla pań styl piersiowy: 1) Łukasikowa (Pogoń) 4:49.

IV. 50 m. dla juniorów st. dow.: 1) Witter (Pogoń) SZS; 2) Walter (Jutr.) Cząsy słabe.

V. 100 m. na wznak: 1) Schönfeld (Jutr.) 1:54.4; 2) Schönfeldówna (Jutrzenka) 2:06.4.

VI. 400 m. styl dow.: 1) Roszko A. Z. S. 7:33.8; 2) Grzechowski (AZS); 3) Murzydowski (AZS).

Zawody w piłce wodnej przyniosły zasłużony sukces Jutrzence. Pierwszego dnia pobito Hasmonę 9:0 (5:0), drugiego dnia odniosła również wysokie zwycięstwo 7:0 nad AZS. Zawody Pogoń - Hasmona dały wynik 4:0 (2:0), a A. Z. S. - Pogoń 3:2 (0:1).

KAWA RIEDLA

KRAKÓW.

Kraków, 16 sierpnia. (Tel. wł.). Wiśła-Czarni 2:1 (1:0). W pierwszych minutach przewaga Wisły, potem gra otwarta. Po przerwie Czarni wyrównują zwycięstwo Reymana z pierwszej połowy. Sędzia dyktuje rzut karny przeciw Czarnym niezupełnie słusznie. Czarni obrotniejsi mają lepszy start do piłki. Sędzia Schneider niezupełnie na wysokości zadania.

Przemysł. Sobotnie zawody Hasmona - Polonia zakończyły się po zaciętej walce zwycięstwem Hasmony w stosunku 3:2.

Drugi dzień zawodów Hasmona-Polonia dały wynik remisowy 2:2.

Nekrologia.

Ludwik Hecht

komisarz rządowy miasta Janowa koło Lwowa

zmarł dnia 15 sierpnia 1925 r. w 71 roku życia, po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami.

Na obrzęd pogrzebowy, który odbył się dnia 17 sierpnia 1925 r. o godz. 9 rano w Janowie na miejscowy cmentarz zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych w ciężkim smutku pogrzeżeni 6634

Zona, Dzieci i Wnukowie.

Leon Szeliga Żuławski

doktor medycyny, dyrektor szpitala powszechnego w Gorlicach

ur. 3 marca 1872 r., zmarł nagie dnia 14 sierpnia 1925 r. w Gorlicach.

Zwłoki przewiezione zostały do Krakowa, gdzie pogrzeb z kaplicy na cmentarzu rakowickim do grobowca rodzinnego nastąpi w poniedziałek, dnia 17 bm., o godz. 4 popołudniu.

NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

odprawione zostanie we wtorek, dnia 18 bm. o g. 9 rano w kościele św. Florjana. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą. 2000

Złot Sokolstwa z całej Polski.

Warszawa, 16 sierpnia. (PAT.). Z okazji przyjazdu z Ameryki Sokółów polskich, odbył się tu dwudniowy złot Sokolstwa polskiego ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej polskiej, w którym wzięło udział około 8000 Sokółów. W parku Sobieskiego urządzono dla Sokółów kuchnię polową.

W pierwszym dniu złotu nastąpiło uroczyste dekorowanie sztandaru Sokolstwa polskiego w Ameryce Krzyżem oficerskim Polonia Restituta, zaś

prezesa Związku Starzyńskiego Krzyżem Komandorskim.

Potem nastąpiły ćwiczenia Sokolstwa amerykańskiego i odrębne ćwiczenia okręgów sokolich Rzeczypospolitej. Wieczorem odbył się raut w ratuszu, gdzie powitał gości prezes rady miejskiej Baliński. W drugim dniu złotu odbyły się ćwiczenia programowe Sokółów i ćwiczenia konnicy, które trwały do późnej nocy i wypadły wspaniale.

Nowa afera szpiegowska.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 16 sierpnia. (G.). „Gazeta Poranna“ podaje, że już od dwóch tygodni prowadzone jest w wielkiej tajemnicy śledztwo w sprawie dwóch aresztowanych żydów, którzy oskarżeni są o szpiegostwo na rzecz ościennego państwa. Żydzi ci pochodzą z kresów i są pokrewni Bottwinowi.

Rozporządzali oni bardzo poważnymi sumami. Na usługach ich pozostawały eleganckie kokoty, które odgry-

wały rolę wabika. Przy ich pomocy urządzano bankiety, na które zapraszano urzędników, wojskowych, by wyciągnąć od nich ważne dla szpiegów wiadomości. Szpiegzy posiadali własny aeroplan, który często latał nad pograniczem i znikał za kordonem. Ze względu na wielką tajemnicę jaką otoczona jest cała sprawa, „Gaz. Poranna“ bliższych szczegółów nie podaje.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 17 sierpnia 1925.

TEATR WIFLKI.

Gościnne występy artysty scen warszawskich p. Kazimierza Junoszy-Stępskiego.

Poniedziałek, 17 bm., „Uwodziciel“, komedia romantyczna w 3 akt. Freda i Fauny Hatten.

Wtorek dnia 18 bm., „Uwodziciel“ komedia romantyczna w 3 aktach Freda i Fauny Hatten.

Początek przedstawień punktualnie o godzinie 7.30 wieczorem.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy dalszy arkusz powieści pod tyt.: „Czarnoksiężnicy“.

— Wykolejenie trzech wagonów towarowych. Wczoraj o godz. 19.30 pod czas przetaczania wozów kolejowych na terenie dworca głównego obok pierwszego stawidła uległy wykolejeniu trzy wozy towarowe, wskutek czego ruch został wstrzymany na przeciąg dwóch godzin. Ofiar w ludziach szczęściem nie było.

— Ucieczka chłopca z cyganami. Marja Skowrońska, zamieszkała przy ul. Lubomirskich 1. 3, doniosła Komisarjatu III, iż w dniu wczorajszym syn jej Karol, liczący 10 lat, miał według zapodania jego kolegów odjechać z cyganami, przebywającymi czas pewien na błoniach zamarystynowskich. Za młodocianym zbiegiem zarządzone poszukiwania.

— Włamanie na Sobieszczyźnie. Wczorajszej nocy nieznany sprawca przy pomocy dobrego klucza lub wytrycha dostał się do mieszkania inż. Eustachego Szewczuka i jego teścia Aleksandra Barwińskiego, zamieszkałych przy ul. Sobieszczyzna 1. 5 i skradł na ich szkodę po rozbiciu dwóch szaf oraz komody, większą ilość bielizny damskiej i męskiej oraz kilkanaście sztuk srebra stołowego — łącznej wartości około 950 zł. Dochożenia zarządzone.

— Pęknięcie rury wodociągowej. Karolina Janik, właścicielka realności przy ul. Miejskiej 1. 18 — doniosła policji, iż wczoraj rano obok jej realności pękła rura wodociągowa. Miejskie Biuro wodociągowe wysłało na miejsce robotników.

— Napad nocny na mieszkanie. Michał Wesół, zamieszkały przy ul. Dekerta 1. 24 doniosł policji, iż wczorajszej nocy niejak Adam Pyzio oraz Stanisław i Stefan Kuraczowie, zamieszkały przy ul. Król. Jadwigi 1. 34 — usiłowali dostać się do jego mieszka-

nia po wyjęciu ram z okien. Napastnicy byli w stanie podchmielonym. Dochodzenia w kierunku ustalenia, czy wyżej wymieni usiłowali dokonać jakiegoś czynu karygodnego czy też do puścili się wybryku w toku.

— Napad na drodze Kułparkowskiej. Wczoraj popołudniu niejak Solski, znany nożowiec, zamieszkały na Sygniówce napadł bez żadnego powodu na robotników Klemensa Seninga. Miłkołaja Gulkę i Jana Kubajewskiego i pobił ich dotkliwie łaską. Wysłany celem przytrzymania Solskiego post. Wollenschläger, natrafił na Solskiego, nie zdołał go jednak przytrzymać, gdyż Solski położywszy się na ziemię przywołał krzykiem kilku swych towarzyszy, którzy rzucili się na posterunkowego. Ten tylko dzięki obronie bagnietem zdołał uniknąć pobicia. Dzisiaj niewątpliwie Solski, jak i jego towarzysze zostali aresztowani.

— Kogo wczoraj aresztowano? Policja aresztowała w dniu wczorajszym Mikołaja Mysaka, ślusarza, zamieszkałego przy ul. Jaśka 1. 4 za kradzież portfela z kwotą 20 zł. na szkodę Józefa Grynika. — Śladem ślusarza, który kradł posła Anna Miczkowska, bez zajęcia i stałego zamieszkania, aresztowana za usiłowaną kradzież w mieszkaniu przy ul. Dąbrowskiego 1. 6. — Do aresztów przystawiono w ciągu dnia wczorajszego spory zastęp awanturników, którzy przy niedzieli dopuścili się awantur i bijatyk, — między nimi Marię Hudyk, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, dalej Józefa, Stanisława i Zofię Opatów, zamieszkałych przy ul. Bocznej 1. 6, Jana Seidla, zamieszkałego tamże, dalej Józefa Harnosę, piekarza, Stefana Komorowskiego, murarza, Karola Holendra, notowanego. Władysława Soleckiego, zamieszkałego na Bogdanówce 1. 2, Janinę Malisz, koryntiankę, oraz Adama Koppa, ul. Bonifratrów 1. 1. Zastęp chyba dość duży! — Aresztowany dalej został Jan Lubliński, zamieszkały w barakach kolejowych na dworcu głównym, maszynista bez zajęcia, za pobicie Nadziei Zacharowskiej i wywołanie zbiegowiska. — Długi ten szereg zamykali w dniu wczoraj włościedzy Dymitr Didusko, Józef Handel, Stefania Faust i Oleksa Steigorski.

— Komunistyczna szalka żydowska znów się rusza! Wczorajszej nocy rozlepili komuniści na pl. Teodora i

na pl. Solskich kartki ulotne w sprawie Botwina. W nocy wywiesili ponadto czerwoną płachtę na szkole żydowskiej przy ul. Węzianej.

— Plaga z „badaczami“ pisma św. w ostatnim czasie rozwijają działalność propagandową coraz silniejszą. Odbywają zebrań w lokalu organizacji murarskiej przy ul. Clowej i w domu niejakiego Stanisława Kozickiego przy ul. Zborowskich.

— (a) Nieszczęśliwy wypadek samochodowy. Na drodze Sichowskiej, za rogatką Zieloną uległo wczoraj cztery osoby i szofer Antoni Schoetter nieszczęśliwemu wypadkowi automobilowemu. Wspomniany szofer, pracujący jako mechanik w firmie Witolda Trambacha, otrzymał polecenie wypróbowania naprawionego auta. W czasie próbnej jazdy na drodze Sichowskiej pękła na przednim kole guma, a auto całym pędem wjechało na słup telegraficzny, uległo prawie zupełnemu rozbiciu i stoczyło się do rowu przydrożnego. Jada-cy autem odnieśli szereg potłuczeń, szofer zaś doznał poza dwiema ranami w głowie lekkiego wstrząśnienia mózgu. Wezwane Pogotowie Ratunkowe udzieliło kontuzjowanym pomocy i pozostawiło ich opiece domowej; szofera przewieziono do szpitala powszechnego. Stan jego jednak nie budzi obaw.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Obserwatorium astronomicznego Politechniki lwowskiej.

15 sierpnia	7 rano	1 popoł.	9 wiecz.
Opadnienie w mm	731.2	731.5	732.4
Temperatura w °C	+13.4°	+15.7°	+13.2°
Kierunek wiatru	WNW	WNW	W
Wiatr. km/godz.	8	14	8

Temperatura najwyższa +18.8 °C, najniższa +13.0 °C.

Uwaga: Przedpołudniem pochmurno, popołudniu pochmurno.

Godziny podane według południka lwowskiego (n. p. 7 godz. czasu lwowskiego = 6 g. 24 m. środk.-europ.)

Oznaczenie kierunków wiatru N = północ, E = wschód, S = południe, W = zachód

Radjofon.

KONCERTY RADJOWE NAJWAŻNIEJSZYCH STACYJ:

Poniedziałek 17. sierpnia:

Berlin (505) godz. 20. Koncert wokalisty - deklamacyjno - muzyczny.

Wrocław (279) godz. 17. Koncert Towarzystwa muzycznego; godz. 20. Wieczór literacki.

Frankfurt (470) godz. 20. Orkiestra „Piękna Helena“, operetka; krotoczwile ze śpiewami i tańcami.

Hamburg (395) godz. 20. Wieczór koncertowy współczesnych kompozytorów: Paderewski, d'Albert, Halvorsen, Reger.

Królewiec (463) godz. 20. Wieczór rozmaitości i orkiestra Jazzband.

Lipsk (454) godz. 19.30. Koncert wokalisty - muzyczny.

Monachium (435) godz. 19. Orkiestra radiowa; godz. 20.30. Koncert muzyki komnatowej.

Monastyr (410) godz. 19.50. Wieczór pieśni; godz. 21. Koncert orkiestry wojskowej.

Stuttgart (443) godz. 20. Akademia koncertowa.

Wiedeń (530) godz. 20. Akademia koncertowa.

Graz (404) godz. 20. Koncert organowy, muzyka i pieśni kościelne.

Zurych (515) godz. 20. Koncert orkiestralny.

Berno (1800) godz. 20. Koncert pieśniarski.

Paryż (458) godz. 20. Uroczysty koncert, urządzony staraniem Związku artystów i dziennikarzy.

Rzym (425) godz. 20. Akademia koncertowa.

Barcelona (460) godz. 20. Koncert orkiestralny.

Oslo (380) godz. 20. Koncert fortepiana nowy. Deklamacja z muzyką, orkiestra radiowa.

Z kraju.

□ **GLINIANY** (pow. przemysłański). **Praca narodowo-społeczna.** — Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod dom T. S. L. — Gliniany należą do rzędu tych miasteczek, które poszczycić się mogą wspaniałymi wynikami pracy na polu społeczno-narodowym. Piękny rozwój Składnicy Kółek Rolniczych i Koła T. S. L. imponować musi każdemu, kto zna i umie ocenić wysiłki jednostek wśród cięższych warunków pracy wielu miejscowości kresowych.

Nieliczna garstka z miejscowej polskiej inteligencji i mieszczaństwa pozostawiwszy na uboczu bezowocną walkę partyjną, w połączeniu sił, stworzyła jedną pracę w kierunku ekonomicznym oraz urabiania i podtrzymywania ducha państwowotwórczego.

Pp. nacz. Sądu Blumicz, burmistrz m. Dąbrowski, notariusz Eterle, ks. dziekan Słezak, mieszczański Homik i i. — to nazwiska tych skromnych, nie liczących na rozgłos, a ideowych szermierzy o polskość tego zakątka w Rzplitej.

Dzięki mówczym wysiłkom tej grupki, przy pomocy Sekcji Wsch. Głównego Zarządu T. S. L. i przy należytem poparciu miejscowej i okolicznej Polonii, obok mogił i kurhanów staje jeszcze jeden widomy dokument przynależności ziemi glińskiej do Macierzy, która od Bolesławów tuli ją przy sobie. Dokumentem tym — to dom T. S. L. — to nowa twierdza ducha i myśli polskiej.

Przy realności Składnicy K. R., na przeciw kościoła, założono fundamenty i część murów pod budowę tego pięknego gmachu, o dużej sali ze sceną i ubikacjami na pomieszczenie towarzystw narodowych.

Dzień 9 sierpnia br. obchodziły Gliniany bardzo uroczyste, bo w dniu tym poświęcono kamień węgielny. Na uroczystość zjechało mnóstwo gości z okolicy. Karnie i licznie zjawili się z Przemysła członkowie „Sokoła” pod przewodnictwem dha prezesa Dra Cieleckiego, delegaci Koła T. S. L. i urzędów państwowych.

Uroczystą sumę celebrował proboszcz z Wyżnian, ks. Jan Pękalski, poświęcenia budowy dokonał ks. dziekan Słezak, który też wygłosił okolicznościowe kazanie, poczem przemawiali Dr. Cielecki imieniem sokolstwa i obywatelstwa, p. Kazimierz Pękalski, dyr. szk. z Przemysła, imieniem Rady Szk. P., nauczycielstwa i Koła T. S. L. w Przemyslu, jako prezes komitetu budowl. w pięknych słowach przedstawił historię budowy, dziękował za współpracę i ofiarę złożoną na ten cel, oraz wzywał do dalszej pomocy i współpracy w dokonaniu zaczętego dzieła.

Milem i swojskiem zebraniem towarzyskiem oraz wieczornem przedstawieniem zakończono piękną i na zawsze robiącą wrażenie uroczystość, za którą i za ich pracę należy się skromnym inicjatorom ze strony miejscowego i okolicznego społeczeństwa polskiego szczerze słowa podzięk i uznania.

Uczestnik.

Ze świata.

+ **Wrony i pociąg.** Zdarzało się już w puszczy Białowieskiej, iż pociąg idący do Hajnówki musiał przystawać w lesie, albowiem zagradzał mu drogę żubr, rozmyślający na planie kolejowym o pogorszeniu się warunków życiowych. Żubr stał i myślał — pociąg stał i czekał na decyzję żubra. W Szwajcarii, na linii kolei elektrycznej Montreux-Vevy, do zatrzyma-

nia pociągu przyczyniły się wrony. Małżeństwo wronie zmęczone spacerem siadło, by wypocząć, na przewodnikach elektrycznych. Wynikiem tej siesty wroniej było krótkie spicenie na przestrzeni 30 metrów. Ruch pociągów uległ przerwie na przeciąg 3 godzin. Tak drobne wypadki stają się przyczyną znacznych skutków.

—○—

0 niemieckich „badach” słów kilka.

Bad Nauheim 11 sierpnia.

Pisać cokolwiek o miejscach kąpielowych w Niemczech jest w dzisiejszych stosunkach i przy obecnym położeniu ekonomicznym nieodpowiednie. Atoli nigdy nie powinno się zamykać oczu na to, co jest dobre i uchylać się od poznania prawdy. Że taki Nauheim jest pierwszorzędnym światowym miejscem kąpielowym, to owoc pracy i obywatelskiego poczucia mieszkańców. Ani rząd, który dał miliony na budowę Nauheimu, ani prasa, która rozgłosiła sławę tutejszych wód nie pomogłyby, gdyby obok tego nie stała zwykły obywatel i mieszkaniec Nauheimu i energiczność, a zarazem patriotycznym działaniem nie poparł tych czynników, które zajęły się Nauheimem.

Wrodzony Niemcom „Gemeinsinn” kazał pobudować szereg hoteli, kazał przygotować mieszkania dla gości, kazał utrzymywać wszystko w największym porządku, czysto i pięknie, odświeżać corocznie własne domy i ciągle przemysliwać nad tem, co takie miejsce kąpielowe jeszcze wymaga, co należałoby jeszcze zrobić, by nikt nie mógł czegokolwiek zarzucić. Te objawy — dotąd u nas bardzo rzadkie powinny uderzyć i nauczyć każdego, który tu przybywa.

Zjazd tegoroczny jest większy, aniżeli lat poprzednich. Naturalnie, że wszystkie części świata przysłały tu swych chorych. Polaków jest zaledwie kilku i to wyłącznie poważnie chorych, natomiast z Polski jest tu moc żydów i żydówek. Kto dobrze włada językiem niemieckim, tak, iż wymową nie różni się od Niemca, ten u tych żydów może się nasłuchać na spacerach, w restauracjach, wycieczkach i w wagonie o niesłychanych wieściach z Polski. Istotnie słuchając tych nikczemnych kłamstw, jakie „obywatele” z Warszawy, Łodzi i Krakowa o Polsce rozmyślnie głośno opowiadają, żałuje się, że nie słyszy ich pan minister Skrzyński, który takie komplementy prawil o żydach polskich ich amerykańskim pobratymcom.

Gdy złoty na parę dni miał gorszy kurs, to tu Żydzi rozpowiadali, że wogóle dziwią się, że zagranica liczy się ze złotym, boć to pieniądz bez wartości!

Jest jednak i dalszy szczegół, który uniemożliwia Polakowi pobyt w Nauheimie. Jest nim pogardliwa i wściekła nienawiść do wszystkiego, co nazywa się „Polską”. — Społeczeństwo niemieckie dyszy nienawiścią do Francji i Polski. Przez Nauheim przesuwają się codziennie różne wycieczki, szczególnie młodzieży ich pieśni i ich przemowy — to jeden wielki głos nienawiści. — O dawnym „Gott strafe England” już zapomniano, a tylko czekają na chwilę, kiedy rzucą się na Francję i zetrą ją z powierzchni ziemi. Nawet ów, bardzo przyzwoicie ubrany starszy mężczyzna, spokojny obłąkaniec, spacerujący po parku, wyrzuca od czasu słowa pieśni niemieckiej, zapowiadającej zniszczenie Francji.

Polska w oczach Niemców jest pchełką, którą niemiecki Michel paznogciem rozplaszczy. Wprawdzie dwa miliony żołnierzy polskich i rzekome 70 baterii ciężkiej artylerji — o których tu często piszą — trochę respektu dodaje, atoli w Reichstagu podczas debaty o optantach, wydalanych z Polski poseł nacjonalistyczny nazwał Polskę „Raubstaat”, które „zginie i musi zginąć”. Oklaski, które temu zwrotowi towarzyszyły i jednomyślna uchwała zakładająca protest przeciw wydalaniu, dają niezbity dowód, jakie mniemanie mają Niemcy o Polsce. — Zapamiętajmy to!

Naturalnie, że owa nienawiść do Polski występuje nawet oficjalnie u Zarządu kąpielowego. — Polskich gazet, nawet żydowskiej gazety po polsku pisanej, niema wcale, za to dziennik kąpielowy drukuje artykuły o „Polnische Barbaren”.

Do czasu wojny odczuwało się, że Niemiec czuje się tak potężnym, że inne narodowości nie wiele go obchodzą, i poza Prusakami byli na ogół Niemcy uprzejmi i towarzyscy. — Dziś fizjonomia Niemiec jest zupełnie inną. Cała inteligencja, lepiej wykształceni rolnicy i robotnicy są fanatycznymi szowinistami. Naturalnie młodzież od najmłodszych począwszy oraz kobiety przodują w tem. Ten duch szowinistyczny, zaprawiony nienawiścią do Francji i Polski jest celowo rozbudzany. Niemcy nie fantazjują!

Przygotowania Niemiec do odebrania wszystkiego co im zabrano i naturalnie

ekonomicznego opanowania Polski i Rosji uderzają każdego, który chce cokolwiek widzieć.

Na papierze armji niema, a rzeczywistość ona jest. Co więcej! Jest ona już taką, jaką wytworzyła ją wojna! Innymi słowy: Niemcy mają dziś co najmniej 6 milionów ludzi gotowych na każde zawołanie. Tę armję stworzyli i utrzymują sami oficerowie, tak zawodowi jak i rezerwy, obrony krajowej i pospolitego ruszenia. Robi się to pod formą Związku Oficerów niemieckich „D. O. B.”. Każdy dawny pułk czasu pokojowego, każdy pułk rezerwy formacji wojennej tworzy własny związek cywilny. Są to związki oficerskie, podoficerskie i szeregowych. Każdy kraj dawnego cesarstwa jest złączony w związek krajowy, a krajowe podlegają związkowi naczelnemu. Utrzymywanie łączności dzieje się za pomocą regularnych apelów, raportów, miesięcznych zebrań itd. W ten sposób jest zarejestrowanych i mających przydział służbowy na wypadek wojny przeszło 300.000 oficerów. Równolegle ze Związkiem Oficerów pracuje Związek Kobiet, żon oficerów. Związki te mają poparcie rządu.

Pamiętać należy, że dzieje się to nie tylko w pruskich ziemiach, ale wszędzie, gdyż — co wielu ludziom uchodzi z pod uwagi — Niemcy są dziś bardziej jednolitem państwem niż przed wojną. Dzisiaj jest republika i jeden parlament a w parlamencie tym przewagę ma duch pruski. — Nie ma Bawarii lub Saksonji i Prus — jest tylko jedna jednolita nierozdzielna republika, a tylko ludzie na wymarcu operują w swych poglądach dawnymi krajami Rzeszy.

Zapytacie jakie wrażenie odnosi się w zakresie ekonomicznym. Jestem zdania że położenie to jest dobre. Wszak odpadły szalone wydatki na armię i flotę a przez 7 lat to suma poważna! Kraj nigdzie wojną nie dotknięty, zawsze zamożny, życie przeciętnego inteligenta i robotnika na dawnym poziomie. Kolej są przepelnione zdrowym, wesołym ludem, który chętnie chce się zabawić i bawi się na wycieczkach w miejscach kąpielowych a więc ma za co bawić się. W sklepach nie widzi się przedmiotów tandetnych tylko dobre wyroby i dość drogie; owoce różnego rodzaju, cukry, czekolady mają szeroki zbyt; sport wszelkiego rodzaju, a specjalnie sport koński ma wielu hodowców i właścicieli — słowem Niemcy tętnią życiem i to życiem które nie pamięta o milionach zabitych i kalek. My wobec Niemiec jesteśmy słabi, ale jedną broń mamy w ręku t. j. bojkot przemysłu niemieckiego. Ale aby to przeprowadzić potrzeba . . . Polaków! . . .

Dr. O.

PAMIĘTAJMY O CELACH I ZADANIACH TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

OGŁOSZENIA

Każdy numer dowodowy liczy się 20 groszy.

KUPNO I SPRZEDAŻ
8 groszy za wyraz.

FORTEPIAN, pianino, fisharmonium kupię zaraz. Górką placę, Hanak, Pańska 21. 6559

PERCZOCZY. skarpetki, rekawiczki, bieliznę poleca Gabriel Żywczak, Kilińskiego 1. 5431

PRZERÓBKĘ KAPELUSZY wykonuje modnie tanio TOPOLNICKA, Kopernika 1. 6492

WOLNE POSADY.
6 groszy za wyraz.

POSZUKUJE do małego folwarku ekonomę energicznego, warunki skromne — szczególnie mieszkanie jest ładne. Listownie: Zarząd folwarku Stary Miejsz poczta Miejsz Nowy 6481

PANIENKA dobrej rodziny poszukuje posady 1—2 dzieci młodszych, z muzyką i poc. fran. 6606

POSADY POSZUKIWANE.
2 grosze za wyraz.

BUCHALTER rolniczy, kawafer, pierwszorzędną siłą, poszukuje posady sekretarza, rachmistrza, kasjera, organizuje buchalterję rolniczą, lasową, przemysłową. Zgłoszenia: Janowicz, Lwów, Jądwi 25. 6562

POSZUKUJE posady administratora, buchaltera, kasjera w zdrojowisku, hotelu, pensjonacie. Pracowałem jako administrator w Uzdrowiskach Niemców, Gdynia, Zakopane. Mogę złożyć kaucję. Zgłoszenia: Janowicz, Lwów, Jądwi 25. 6562

BUCHALTER z praktyką poszukuje posady kasjera, magazyniera w fabryce, handlu lub przemysle. Zgłoszenia: Janowicz, Lwów, Jądwi 25. 6561

NAUKA I WYCHOWANIE.
6 groszy za wyraz.

EGZAMIN MAŁDZCZAJNY z zakresu 6 klas gimn. Dla urzędników i wojskowych wszelkich kategorii jedyna Kursa Monesjonowane przez Kuratorium D. S. L. Wpisy i informacje na nowy rok szkolny: „Piłność”, Szkoła Reformy, Pańska 14. 6607

MIESZKANIA SKLEPY LOKALE.
6 groszy za wyraz.

POSZUKUJE pokój i kuchnię lub większą stancję. Zgłoszenia do Słowa pod „Jądwi 25”. 6652

DO ŁADNEGO, dużego, słonecznego, oddzielnego pokoju przy intel. rodzinie polskiej przyjmę 3 lub 4 panienki z dobrego domu, uczęszczające do szkół we Lwowie, troskliwa opieka, pomoc w naukach, konwersacja francuska. Zgłoszenia z grzeczności przyjmuję WP. Łodzińska, Głowińskiego 27, II p. 6063

POSZUKUJE 2 pokoje z kuchnią, łazienką lub bez łazienki za odstepnem lub wyższym czynszem. Zgłoszenia do Administracji Słowa pod „Ziemiańska” 14. 6552

POSZUKUJE mieszkanie 6 pokoi, okolica Potockiego Listopada, Sapiehy. Zgłoszenia: Doroszyński, Drużbina Akademicka. 6558

POKOJ kawalerski piękny, słoneczny, elegancko umeblowany z łazienką do wynajęcia dla zamożnego solidnego pana. Wiadomość: Japońska 5 II, p. gospodyni. 6563

RÓŻNE DONIESIENIA.
5 groszy za wyraz.

CHOROBY serca przyjmuje lecznica „Salus” Kraków, Szulskiego 11, tel. 1295. Kąpiele kwasowe, wodolecznictwo, elektroizowanie, naświetlanie, dieta itp. 5927

Meble na raty! Zagraniczne i krajowe. Urządzenia biurowe. Meble gięte z fabryki „THAJET”. Klubowe garnitury skórzane i sypialnie debowe po cenach konkurencyjnych w znanej firmie

MÜNZERA — ul. Rejtana 4. 6120



WYRÓB FARBENFABRIKEN
przedtem **FRIEDR. BAYER & Co**
Leverkusen, o/Kolonji, n/Renem.
Do nabycia w hurtowniach aptecznych, aptekach, drogerjach, składach farb lub u Zastępcy:
LWÓW, UL. KOŚCIUŃSKI 18.

11

jej imię. Zobaczył z daleka aleję świerkową, w której siedział szcze. Wjechali w tę samą bramę, w której wtedy wyszedł Amy i więcej niż wspomnieniem, miał uczucie, że ona żyje je- gto. Cała miejscowość była dlań wypełniona wspomnieniem. Umysł nie spoglądał na sklep p. Nugent, ale to nie było do- strzeżenie to odrzucał, gdy skręcili na drogę wiodącą do wsi. nania żywo faktów minionych jak ludzie i Wawrzyk spo- Ale miejscowość miała taką samą właściwość przypomni- na Mortona z odcieniem uszanowania.

przemły. P. Baxter pytał Wawrzyka o jego przychylność, pa- ta nań z radością. Zrazu powrócił ten do domu wydawał się ta wezwać. Matka postawiła go parę razy po kolanach i patrzy- jazda była bardzo miła. Wawrzyk siedział na przedniej dość miejsca. Ach Wawrzyku jak to dobrze... — Cioła jest w powozie, — rzekła, — na kuterki będzie radości i zadowolenia z przyjazdu do domu. — oba czuli, że tak lepiej, ale ręce jej uściślały z uczuciem na le pomarańczowo-czerwonego zachodu. Nie pocalowali przed sobą Maggie, w futerku, z rozradowaną miną, stojąc pewnego pięknego zimowego popołudnia z wagonu, ujrzał. — Miał więc już plan postępowania gotowy. Gdy wysiadł i wstał, postanowienie zapadło.

Wydobył ze swojej kieszki parę większych ciągów a swoje sprawy zajmował się sam. — Będzie nprzełmny, ale zdaleka, to jedyny sposób postępowania, stu panienką wychowaną w klasztorze, która nie zna życia, do tego, wszak nie była jego spowiednikiem, była sobie popro- I co, zapytywał sam siebie ze złością, — co jej właściwie model dzweczny.

nie zaraził czuła się osamotniony i oddzielony czemś od tem wcale, nie będzie dysput i przekonowań, a to już dobrze. słowem o tem co zaszło. Będą myślały, że nie zajmuję się A teraz miał zobaczyć Maggie.

go podniecenia i szlachetnego światła. i słońca; wspomnienie Amy otaczała atmosfera gorączkowej wieczorem po obiedzie. Maggie robiła wrażenie pogody sposob, że o Maggie myślał z rana, a o Amy późnym

kazałam to kościelnemu i widać, że kazał poprawić. Wa- wrzyku, czemu ty tak dziwnie wyglądasz?

Patrzył na nią tak dziwnie, że można było spodziewać się wszystkiego. Nie byłaby się zdziwiła, gdyby w tej chwili wybuchnął śmiechem. Wyraz ten był nienaturalny, okropny.

— Wawrzyku, Wawrzyku, nie patrz tak na mnie! —

Odwrócił się i poszedł, pobiegła za nim. W drodze do do- mu opowiedział jej wszystko.

III

Ostatniego wieczoru przed odjazdem Wawrzyka, młodzi siedzieli razem w małym pokoju do palenia na drugim końcu domu.

Maggie spędziła niewesoły tydzień, była związana słowem, aby nic nie mówić p. Baxter, — swoją drogą ta nie byłaby jej w niczem pomogła, ale samo podzielenie się z kimś przyniosłoby jej ulgę, a znowu rzecz nie była tak wielkiej wagi, aby o tem mówić z księdzem Mahon.

Dla niej istota zmartwienia nie leżała w tem, że spirytyzm może mieć prawdziwą podstawę, ale że młody człowiek tak się nim przejmując. Przechodziła wraz z nim wszystkie argu- menty zgadzając się najzupełniej na pierwszy ich szereg, a podając takie, któreby tłumaczyły ostatni ów szczegół.

— Groby te zapadają się często, — mówiła — i Wawrzyk sam wiedział o tem dobrze, dlaczegoż także i tego nie przy- pisać skutkom snu hipnotycznego, w którym jego podświadomo- ść wyjawiała tamte szczegóły?

Wawrzyk zaprzeczył wtedy ruchem głowy. Teraz mówił o tem znowu. P. Baxter położyła się już pół godziny temu.

— To już jest za dużo głupie i złe poprostu, — mówiła z oburzeniem, — przecież nie można na serio uwierzyć, aby dusza tej biednej Amy weszła w ciebie, wtedy w salonie lady Laury. Wszak jest czyścić i niebo. To jest takie niemożliwe i poprostu śmieszne, że nie mogę mówić o tem spokojnie.

Wawrzyk uśmiechnął się z wyrazem twarzy znieczonym i pogardliwym.

dzwojących studów. — To taka przyjemność — mówiła ze zre- odwołały ją na razie od rozkoszy duchowych i nadprzyro- powrócił był na Boże Narodzenie i obowiązkowi dobrej żony.

Pani Stapleton jadła śniadanie u przyjaciółki. Pulkownik z wigilijem, lepkiem powierzem na dworze.

kampy, miły, ciepły pokój wydawał się rajem w porównaniu oddłasku. Pomimo wczesnej popołudniowej pory zaświecono nową gęstą mgłą, o konsystencji wełny, a pomarańczowym wryzka, którym się tenże do niego zgłaszał. Na dworze pa- w salonie lady Laury. P. Vincent przyniósł właśnie list Wa- Siedzieli znowu wszystko troje bezpośrednio po śniadaniu lam, żeśmy go stracili.

— Co za szczęście — westchnęła p. Stapleton — myśla-

ROZDZIAŁ VII.

go widywał. Ty tego nie rozumiesz Maggie?

— Nie widywał p. Vincent? Glupota, naturalnie, że będzie Wstał wyciągając się. Zdeenerowanie nikt nie zupełnie.

człowiekiem. Proszę cię o to bardzo.

— Nie, chce jedynie, aby nie widywał się więcej z tym Wstała trochę zawstydzona swą gwałtownością.

dać?

— Nie rozumie cię Maggie. Co chcesz przez to powie- Mrugał przez chwilę oczami.

wieć p. Vincent, to niedobrze dla ciebie, zmilnij się.

— Wawrzyku, Wawrzyku, błagam cię, abyś nie widywał Maggie ukleka przy fotelu.

(Czy udawał? Jeżeli tak to czynił to doskonale).

— Co to jest, Maggie, czy ja spałem?

!art oczy rękami i spoglądał wokół.

— Co, co się stało? — zapytał, — czy ja spałem? strachem.

Młodzieńcem wstrząsnęło drżeniem. Wyprostował się ze

— Wawrzyku, Wawrzyku, zbudź się! Co ci jest!

skoczyła nagle, obeszła stół naokoło i chwyciła go za rękę.

Obok na srebrnej tacce dywali niedopałony papieros. Maggie

— Poczekaj, — rzekł, — zastanówmy się co jest najpro- szą hipotezą? Oboje wierzymy, że dusza istnieje i gdzieś przebywa i przecież to jest naturalne, że... Wiesz Maggie, trzeba pamiętać o tem, że ona mnie kochała, no i ja ją też na- turalnie.

Maggie zanotowała sobie ten ostatni zwrot w pamięci.

— Ja nie przeczę, że to wszystko jest bardzo dziwne — mówiła — ale tak to tłumaczyć!... ach nie mogę o tem popro- stu mówić. Sam twierdzisz, że do tego ostatniego faktu nie wierzyłeś niczemu, a teraz z powodu zwyczajnego zbiegu oko- liczności, zmieniasz zdanie. Bądź rozsądnym Wawrzyku!

Wawrzyk popatrzył nanią.

Siedziała plecami do zasłoniętego stora i draperjami okna, za którym ciągnęła się aleja świerkowa, na postać młodej dziewczyny padało światło lampy stojącej na wysokim postu- mencie. Była ubrana w strojną, ciemną suknię, tylko na pier- słach jakaś lekka biała materia układała się w delikatne fałdy. Jej ładne, silne ręce, obnażone do łokcia, leżały na poręczach fotelu. Robiła wrażenie spokoju i swobody, ale twarz jej miała wyraz wzburzenia a duże pogodne zwykle oczy, nie były teraz pogodnemi. Całą duszę włożyła w słowa i towa- rzyszące im gesty.

— Maggie — rzekł — posłuchaj proszę; mówiłem ci już tyle razy, że nie jestem przekonany, może być i to, co ty mó- wisz, ale nie wydaje mi się najnaturalniejszym rozwiązaniem. Najmógłszem, jak sądzę jest moje przypuszczenie i właśnie ten ostatni fakt przyniósł zasadniczą zmianę. To jest, jak ten chemiczny preparat, który wrzucony do flaszki czyni z wody sól. Brakowało mi jedynie tego. Ale powiadam ci, że przeko- nany będę dopiero, gdy więcej zobaczę. A zobaczę więcej; wisałem dziś rano do p. Vincent.

— Napisałeś! — wykrzyknęła młoda dziewczyna.

— Nie bądź dzieckiem..., napisałem. Napisałem mu, że skoro tylko przyjadę do Londynu, stawię się do jego dyspo- zycji. Gdybym tak nie zrobił, byłbym tchórzem i ostatnim głupcem. Mam już wobec niego obowiązki.

— Wawrzyku, jabym wołała, żebyś tego nie robił, — mó-

opartem na poręczach; na oczach leżał cień od abajuru. Był zasunęty głęboko w stary ogromny fotel, z rękami głęboko przerażonego. Spojrzała na niego znowu. W powietrzu, a może to przysłuchała cisza i bliskość człowieka czysto fizyczne — mówiła sobie — poprosiła wskutek zmięta nieswojo, nie umiając sobie stanu tego wytknąć. To było nie sama plecami do zasłoniętego okna, czuła się okropnie. Ale teraz siedząc z Wawrzykiem oniemiałym z przerażenia. Ani na chwilę nie przypuszciała, że przyczyna tych odgłosów mogła być inna, niż ta która podała z początku: rozcho- tzenie się z powodu odwilży wózków drzewnych ściągnię- tych poprzedzającym ją mrozem. Wszystkie argumenty Wa- wrzyka nie wstrząsnęły jej absolutną pewnością, że w całej tej dziwnej historii nie ma nic niezwykłego, ani nadprzyro- dzonego.

Maggie doznała tego dzisiaj. Nie danego osobnika. Wrażenia z czasu, choćby zwycięstwo miało zostać po strze- nie myśli rzeczaniami codzienności, — ale ma się zawsze uczucie nogą w podłogę celem dodania sobie otuchy, zajmować usil- zna dyskutować samemu z sobą, jak się tylko chce, uderzać jedynie przerażonego, nawet choć się na niego nie patrzy. Mo- mowie, siedzieć spokojnie w towarzystwie człowieka śmie- Trzeba było nadludzkich nerwów, aby po takiej roz- zmarłej osoby.

Wesołe szmery dła, raczej jakby szelest myszy w pokój. Pomagały tylko do odczucia tej bezniernej ciszy. Nie były to wych, — opadanie śniegu z gąszi świerkowych na trawnik. Słabe odgłosy nocy zimowej: spadanie kropel z sopli lodo- z każdą chwilą zdawało się przybierać na intensywność. Oboje siedzieli pogrążeni w absolutnym milczeniu, które wyszło teraz do ogrodu — pomysł. Długo jakby przez leciuchną mgiełkę. — Byłoby bardzo miło ogrodu, a teraz światło świec było trochę mętne i przegła- podczas obiadu słyszał masę śniegu spadającą z dachu do obreży, dopiero dziś popołudniu zjechał bardzo. Dwa razy Przez dwa dni mroź trzymał osłonięty świat w żelaznej

Wawrzyk był tego wieczora cichy i trochę przygnębiony. Matka zauważyła to i wypowiedziała zdanie, które, kazało mu uważać na to co sam mógłby powiedzieć. — Wyglądasz trochę zmęczony i zdenerwowany, kocha- nie, — rzekła biorąc od niego lichter ze świecą — czy nie zastanawiasz się dalej tym spirytyzmem? Drugi lichter wręczył Maggie, unikając oczy na jej spojrzenia.

— Tak, trochę — odpowiedział — ale od dwóch miesięcy nie tknęłam nawet tej sprawy. Słowa te wypowiedział tak pewnym głosem, że przeko- nał o ich prawdziwości nawet Maggie. Przez chwilę wy- czekała jego odpowiedź, a usłyszała: ja, posła spać, za- dowolona i szczęśliwa. Nazajutrz zadowolone jej wzrosło nawet, gdy rano idąc na mszę usłyszała nawołujący ją głos Wawrzyka. — I ja pójdę z tobą, — rzekł wesoło, — od wieków nie byłem w powozie dzień na mszy. Idąc rozmawiali dużo o tem i o owem, ale wogóle o rze- czach obojętnych. W drzwiach kościoła zawałała się. — Wawrzyku, chciałam, abys wracając wstąpił na cmentarz protestancki, dobrze? Zbiadł tak, że się aż przestraszył. — Dlaczego? — zapytał. — Chciałabym, abys coś zobaczył. Patrzył na nią przez chwilę z zupełną jej niezrozumia- łym wyrazem. Potem skinął głową nie otwierając zaciśnię- tych ust. Gdy wyszła, czekał już na nią. Postanowiła powiedzieć mu coś o swem współczuciu, co jak sądziła będzie mu miłym. — Wawrzyku przepraszam, jeżeli ci zrobiłam przykrość, jestem głupia, ale...

Wawrzyk był tego wieczora cichy i trochę przygnębiony. Matka zauważyła to i wypowiedziała zdanie, które, kazało mu uważać na to co sam mógłby powiedzieć. — Wyglądasz trochę zmęczony i zdenerwowany, kocha- nie, — rzekła biorąc od niego lichter ze świecą — czy nie zastanawiasz się dalej tym spirytyzmem? Drugi lichter wręczył Maggie, unikając oczy na jej spojrzenia.

Wawrzyk był tego wieczora cichy i trochę przygnębiony. Matka zauważyła to i wypowiedziała zdanie, które, kazało mu uważać na to co sam mógłby powiedzieć. — Wyglądasz trochę zmęczony i zdenerwowany, kocha- nie, — rzekła biorąc od niego lichter ze świecą — czy nie zastanawiasz się dalej tym spirytyzmem? Drugi lichter wręczył Maggie, unikając oczy na jej spojrzenia.

Poruszył się zdziwiony i zaniepokojony jej niezwykłym wyrazem twarzy.

— Ale jeżeli to wszystko jest głupstwem, to czegoż się obawiać, — rzekł.

— To jest... nienaturalne; nienaturalne i okropne — mówiła Maggie, — tak to jest głupstwem, ale głupstwem złym i nieuczciwym.

Wawrzyk poczerwieniał.

— Uprzejma jesteś — rzekł.

— Przepraszam cie, odpowiedziała pokornie, — ale wiesz sam...

Młodzieniec wybuchnął nagle:

— Aże ty chyba sądzisz, że ja niemam serca; przypuść- my, że to prawda, przypuśćmy, że Amy jest tu naprawdę...

Wtem z kąta pokoju odezwał się frzask nagły, jakby z bicia. Nawet Maggie drgnęła i spojrzała na Wawrzyka. Był bardzo blady, wargi mu drżały.

— Co to było? — zapytał ostro głośnym szeptem.

— Ależ drzewo, — odpowiedziała spokojnie, — na dworze jest odwilż.

Wawrzyk spoglądał na nią, wargi drżały mu wciąż nerwowo.

— Ależ... ale..., — wyjąkał.

— Mój drogi jesteś okropnie zdenerwowany.

Trzask ów rozległ się znowu i Maggie umilkła.

Przez chwilę czuła się zbitą z tropu i zaniepokojoną. Jakieś podobieństwo prawdy przeszło jej przez głowę i za- wahała się. Ale wkrótce pokonała wszystko, odwaga i znie- cierpliwienie wzięły górę. Wstała nagle.

— Idę spać — rzekła, — to jest poprostu śmieszne.

— Nie, nie Maggie nie zostawiaj mnie, ja nie chcę!

Usiadła ponownie, zdumiona jego dzieciństwem, ale czu- jąc, że i jej nerwy są wyczerpane.

Nie chciała patrzeć na niego, aby oczami nie powiedzieć więcej niż było trzeba. Oparła głowę o fotel i spoglądała w sufit. Ale pomyśleć, że to dusza zmarła... ach to obrzydliwe pomysł. Na dźwięk było cicho.

— A co ty chcesz, żebyśmy zobaczyli? — zapytał głosem zu- pełnie bezbarwnym.

— Kwiaty, poprostu — odrzekła, — przecież ci to nic nie szkodzi, prawda?

Spostrzegła, że drżał cały.

— Tylko kwiaty?

— No tak, a cóżby innego być mogło?

Przeszli parę kroków w milczeniu. Przed bramą cmenta- rza przemówił znowu.

— To bardzo pocziwie z twojej strony Maggie, wiesz, ja jestem jeszcze bardzo zdenerwowany tem wszystkiem.

Pospieszył naprzód, przyszedłszy do grobu ujrzała go jak spoglądał nań uważnie. Nie mówił nic.

— Niestety, ten pomnik jest... bardzo brzydki. A kwiaty podobają ci się Wawrzyku?

Zauważyła, że chryzantemy poczerwieniały nieco od mrozu i dlatego nie zwróciła uwagi na to, że jej nie odpowiadał.

— Lubisz te kwiaty? — zapytała powtórnie.

Drgnął i oderwał oczy od ziemi.

— O tak — rzekł — są... bardzo ładne. Maggie, grób jest zupełnie taki jak ma być, myślę o samym pagórku, — prawda?

Nie zrozumiała go w pierwszej chwili.

— No tak, — rzekła — jak to rozumiesz?

Odetchnął głęboko, czy z zadowolenia, tego wyczuć nie mogła.

— Bo... ja słyszałem, że groby zapadają się czasami i po bokach ukazują się szpary, ale ten...

— A tak — przerwała panienka, — tak było wczoraj, ale co ci się stało Wawrzyku?

Zwrócił głowę ku niej i w oczach jego dostrzegła wyraz takiego przerażenia, że sama się przestraszyła.

— Co ty mówisz Maggie!

— Ale to nie wielkiego — ciągnęła panienka pośpiesznie dalej, — grób nie był wcale zepsuty, tylko...

— Maggie, proszę cię powiedz mi jak ten grób wyglądał i kiedy go poprawiono.

— To ja zauważyłam, gdy przyniosłam chryzantemy wczoraj rano. Ziemia się pozapadała i z boku były szpary. Po-